



Godzina 6.00 i kolejny przystanek na indyjskiej mapie odwiedzanych przez nas miast. Niestety, to nie było już tak ciekawe jak poprzednie; Patna nie jest miejscowością turystyczną, co odczuliśmy od razu po wyjściu z dworca. Tysiące Indusów /dosłownie/ zbierało się wokół nas nieustannie robiąc nam fotorelacje. Widok białych turystów musiał być dla nich czymś niezwykle rzadkim, a nawet niespotykanym. Później przeciskając się przez tłumy fotoreporterów-amatorów doszliśmy w końcu do hotelu. Dużym problemem było znalezienie miejsca, gdzie można by było coś zjeść, ponieważ tego dnia w Patnie odbywał się strajk i wszystko było pozamykane. W stanie Bihar, którego to miasto jest stolicą strajki, zamieszki i konflikty są na porządku dziennym- jest to bardzo niespokojne miejsce, nękanie największą biedą w Indiach. Tylko jedna ekskluzywna restauracja była otwarta, więc mieliśmy okazję zjeść po królewsku za królewskie kwoty. Kolejnym punktem programu był spacer po mieście, jednak miało ono do zaoferowania tego dnia dla nas tylko dwa miejsca- spichlerz w kształcie ula, z czasów British Raj, wysoki na 29 metrów oraz punkt widokowy przy Gangesie, z którego widzieliśmy w oddali najdłuższy most świata - długi na 7,5 km. To aż dziwne jak mało można zobaczyć w tym mieście, które niespełna tysiąc lat wcześniej było największym na świecie. Po tym trzeba było iść się położyć spać, bo o 3 w nocy mieliśmy już wyruszyć do „najbardziej stromego kraju świata”. Na jakiś czas Indie zostawiliśmy za sobą, Nepal witał nas z otwartymi rękami.